

# Dziadów (w kulturze) części III ustęp

*Wszyscy odeszli: widze i aktory.  
Na placu pustym, samotnym zostało  
Dwadzieścia trupów*

Kiedy obserwuję życie artystyczne i kulturalne naszego miasta, mam wrażenie, że wszystko zmierza w kierunku, jak w zacytowanym fragmencie.

Zostają puste miejsca po kwitnących niegdyś instytucjach i inicjatywach, wycinani są ludzie, umierają festiwale. I nie chodzi tylko o to, co bezpowrotnie stracone, jak choćby wytwórnice i instytucje dawnej Łodzi filmowej. Stracone przez grzechy zaniechania, opuszczenia, brak wsparcia ze strony tych, którzy w imieniu społeczeństwa administrowali krajem. I Łodzią przy okazji. Płacz nad mlekiem, które dawno zostało wylane ma sens o tyle, o ile może być przestrożą. Bo nadal źle się dzieje.

Głodowe pensje pracowników kultury to oczywiście dramaty, a co najmniej dylematy osobiste ludzi dotkniętych taką sytuacją. Ale to również wielki blamaż i co najmniej powód do wstydu kolejnych ekip administrujących krajem i miastem. O ile którykolwiek z tych wybrańców narodu ma poczucie odpowiedzialności za swoje czyny.

Jest jeszcze i druga strona tego samego medalu - powszechna nędza (ładniej można powiedzieć niedofinansowanie) instytucji kultury. Małe, najczęściej niewystarczające środki przeznaczane na ich działalność statutową powodują nakręcającą się spiralę ubożenia. Mniej pieniędzy w budżecie instytucji to oczywiście mniej możliwości pozyskiwania grantów i dotacji na programy zewnętrzne, bo niedostateczny budżet równa się brakowi wkładu własnego wymaganego w zdecydowanej większości dostępnych programów.

A budżety w najlepszym wypadku utrzymywane są na tym samym poziomie, który kilka lat temu drastycznie obniżono. Właściwie bez powodu, bez jasno określonego powodu. Ludzie pracujący w kulturze są w stanie zrozumieć, że miasto ma wydatki i że muszą nastąpić lata chude. Tylko że nikt nigdy nie powiedział na co poszły i nadal idą pieniądze od wielu lat zabierane kulturze. Na ścieżki rowerowe? Na stadiony dla czwartoligowych drużyn (może się mylę, spadek łódzkich drużyn w ligowych rankingach postępuje tak szybko)? Na fajerwerki, po których tylko siwy dym i to krótko? Przecież nawet w Biblii po latach chudych nastąpiły trochę lepsze... Długo czeka na te lata środowisko i pewnie jeszcze poczeka. Do następnych wyborów samorządowych co najmniej. Bo na przykład w tym roku samorządowe łódzkie muzea nie otrzymały środków na zakupy muzealiów. Przez kilka poprzednich lat jakieś pieniądze organizator muzeów (to znaczy miasto, w którego imieniu działa, występuje i udziela wywiadów Prezydent Hanna Zdanowska) jednak na ten cel było w stanie przeznaczyć. Teraz już nie. To może być czytelny sygnał: nie jesteście potrzebni, radźcie sobie sami, nie musicie się rozwijać. Może też znaczyć, że powinniście myśleć raczej o zwijaniu się?

Zdaje się, że co „pojętniejsi” już to robią. W Muzeum Kinematografii trwa proces zbliżony do likwidacji. A ponieważ współtworzyłem je i przez kilkanaście lat prowadziłem, mam moralny obowiązek wobec moich kolegów, wobec środowiska, odnieść się do niektórych dobiegających stamtąd sygnałów. Dodatkowo czynię to zachęcony po części zapoczątkowaną "Nocą Dziadów z kulturą" debatą, po części sprowokowany wywiadem "Kultura jest ważna" (e-kalejdoskop.pl), który mam nadzieję przynależy do tej samej debaty. Pani prezydent Łodzi w łaskawości swojej połączyła w nim moje nazwisko z „wielkim szacunkiem”. Mam własne na ten temat zdanie. W czasach, kiedy jeszcze byłem podległym jej pracownikiem, ten szacunek nie był zbyt wysoko szacowany, a moje wynagrodzenie pozostawało znacząco niższe spośród wszystkich dyrektorów łódzkich muzeów. Ponadto ocena mojej obecności w łódzkiej kulturze zawarta w tym wywiadzie zdumiewa. Nigdy ja i koledzy współtworzący ze mną markę muzeum nie zostaliśmy zaszczytni wizytą urzędującej tej

właśnie głowy miasta. To znaczy owszem, bywała w pałacu Scheiblera przy okazji imprez i spotkań organizowanych przez podmioty zewnętrzne, nie znalazła jednak powodu, aby przyjść do nas, do muzeum na żadną z wystaw, na spotkanie autorskie, na festiwal. Nie przyszła nawet na spotkanie z okazji srebrnego jubileuszu Muzeum Kinematografii w grudniu 2011 roku – musieliśmy kontentować się obecnością reprezentującego ją „wysokiego komisarza filmowego”.

Tak więc współczesna Łódź filmowa to nie odradzający się jak feniks z popiołów twór. Bo obecność Szkoły Filmowej, codzienna aktywność Muzeum Kinematografii, obudowane festiwalami przybliżającymi ludzi filmu i samo kino, to wartość istniejąca, choć jak wspomniałem niezauważana przez obecnych włodarzy miasta. I nie wymaga tworzenia nowych bytów, by świat to zobaczył. Pod nowym kierownictwem muzeum „nie zasklepia się w sobie, wychodzi na zewnątrz” (cytuje wywiad). Ulepszanie dobrego sprawia, że szereg osób już z niego wyszło - i to dosłownie. Nie wszyscy może z własnej woli. Trzeba jednak pochwalić „pasję i chęć działania” (znowu cytata). Pochwała taka to przecież akceptacja nowych trendów w zarządzaniu. Nie muszą one być poparte minimalną choćby wiedzą i doświadczeniem, o specjalistycznej muzeologicznej edukacji nie wspominając. Stąd więc nowy regulamin organizacyjny muzeum, w którym pozostał jedynie dział zbiorów odpowiadający za ochronę wcześniej zgromadzonych kolekcji, ale nie ma działów zajmujących się naukowym opracowywaniem kolekcji. Są za to komórki-wydmuszki, jak choćby dział promocji i rozwoju. Co niby ma być promowane, jeśli to, co najważniejsze dla każdego muzeum - muzealia - nie zostało powierzone fachowcom-muzealnikom. No ale skoro nie ma pieniędzy na zakupy, powiększanie kolekcji, brakuje minimalnej choćby wiedzy o tym, że muzea są także dla przyszłych pokoleń, to i nie warto w nie inwestować. A kustosz tego muzeum został potraktowany trywialnie. W rozumieniu nowego kierownictwa jako strażnik zbiorów nie opracowuje ich, nie bada, nie docieka historii, lecz stał się osobą pilnującą zwiedzających, a w najlepszym wypadku ich przewodnikiem. Tak marnuje się potencjał intelektualny.

Z innego, choć programowo bliskiego obszaru: trwa proces zbliżony do likwidacji Łódzkiego Centrum Filmowego, spółki będącej jedyną już w naszym mieście pozostałością po dawnej Wytwórni Filmów Fabularnych. Nie jest już jej prezesem Janusz Rau, najpierw likwidator WFF, potem obrońca i aktywny propagator ocalenia i usamodzielnienia się ŁCF. Po tym, jak minął czas jego kontraktu, kierowanie spółką stało się proste, łatwe i bezkonfliktowo urzędnicze, bo ŁCF jest od pewnego czasu spółką miasta. I trwa wyprzedaż jej majątku. A jest on niemały: kolekcje kostiumów, rekwizytów, broni. Przez kilkadziesiąt lat gromadzony, doprowadzony do stanu unikatowego w skali kraju. Z tego zbioru miasto powinno być dumne, to część filmowej tożsamości Łodzi. Rachunek ekonomiczny nie powinien decydować o jego uszczuplaniu, bo zawsze wykaże, że bardziej opłaca się zamknąć teatr, dom kultury, bibliotekę, muzeum, wyrzucić ludzi, wyłączyć światło i sprzedać (albo sprywatyzować) siedzibę.

A ponieważ naszą – moich kolegów, mojego środowiska, moją - ojczyznę i poniekąd naturalnym środowiskiem był, jest i pewnie długo jeszcze pozostanie świat kultury, pozwolę sobie zakończyć cytatem z innego wieszczą:

*A ja wszędy w tej krainie*

*Widzę jedną wielką bliźnę,*

*Jedną moją cierpiącą Ojczyznę!*